

Ponadto trzeba pamiętać, że celem, do którego zmierzała komisja Justyniana, było ujednolicenie prawa. Stąd też nie można jej przypisać świadomej redakcji sprzecznych tekstów, natomiast jest bardzo prawdopodobne, że znalazły się one w kodyfikacji justyniańskiej wskutek nieuwagi kompilatorów, którzy rozporządzając różnymi wypowiedziami jurystów z wcześniejszego okresu, nie wprowadzili tu żadnej jednolitości. Przemawiają za tym dwa zwroty przekazane w interesujących nas źródłach, a mianowicie — — *post multas varietates placet* — — (w D. 31, 55, 1), który, nawet jeżeli uznamy go za późniejsze uzupełnienie tekstu, musi świadczyć o istniejących tu w poprzednim okresie sporach, oraz: — — *ut multis argumentis iuris civilis comprobatum est* (w D. 41, 1, 34), również przemawiający za tym, że problem bynajmniej nie był bezdyskusyjny.

Tezy tej nie osłabia fakt, że nawet Instytucje justyniańskie podają dwie różne koncepcje spadku leżącego (por. I. 2, 14, 2 oraz I. 3, 17 pr.). Trafne wytłumaczenie tej sprzeczności podał bowiem W. Osuchowski¹⁰. Zdaniem tego autora fakt, iż z jednej strony przyjmuje ustawodawca spadek za reprezentanta osoby zmarłego spadkodawcy, z drugiej zaś za samoistną osobę w znaczeniu prawnym, jest wynikiem tej okoliczności, że współautorami Instytucji justyniańskich byli dwa profesorowie prawa Theophilus i Dorotheus, z których każdy opracowywał dwie inne kolejne księgi tej części kodyfikacji. Obaj uczeni znali zapewne dobrze poglądy jurydyczne na istotę spadku leżącego, ale w sposób odmienny prawdopodobnie ustosunkowali się do nich.

Oczywiście nie są to jedyne uwagi jakie nasuwa lektura książki U. Robbego. Jego hipoteza, różniąca się od tradycyjnych teorii na temat *hereditas iacens*, niewątpliwie prowokuje do dyskusji. Tym bardziej z dużym zainteresowaniem oczekujemy na drugą część jego opracowania.

JANUSZ SONDEL (Kraków)

Alan Rodger, *Owners and Neighbours in Roman Law*, Oxford 1972, Clarendon Press.

Książka młodego angielskiego romanisty, A. Rodgera, jest rozszerzoną wersją jego rozprawy doktorskiej, napisaną pod kierunkiem znakomitego romanisty. Davida Daube, wówczas wykładającego prawo rzymskie w Oxfordzie na katedrze ufundowanej jeszcze w średniowieczu, a obecnie krzewiącego naukę prawa rzymskiego w Berkeley (Kalifornia). Autor powołuje się też na współpracę z angielskim romanistą z Cambridge, Peterem Steinem i niemieckim romanistą Dieterem Nörr. Praca Rodgera jest więc wynikiem skrzyżowania kontynentalnej (do której należał D. Daube) i angielskiej szkoły romanistycznej, świadcząc raz jeszcze o wysokim poziomie angielskiej romanistyki, przeżywającej w ostatnim ćwierćwieczu wyraźny rozkwit.

Tematem pracy Rodgera jest prawo sąsiedzkie, jeden z najbardziej skomplikowanych problemów rzymskiego prawa rzeczowego. Autor stwierdza na początku swej pracy, że koncepcja nieograniczonego prawa własności w prawie rzymskim powstała w XIX w. jako dzieło pandektystów, którzy swoją liberalną, indywidualistyczną i logiczną postawę przenosili do prawa rzymskiego.

Dopiero F. Schulz i F. Wieacker kilkadziesiąt lat temu wykazali, że rzymska własność nigdy nie była owym absolutnym prawem, które służyło jako swoisty wzorzec dla nowoczesnych cywilistów. Prawo rzymskie, tak klasyczne jak poklasyczne, знаło rozliczne ograniczenia własności, o których wzmianki rozrzucone są po całych Digestach.

Rodger stawia sobie za cel swej pracy, wbrew stanowczo zbyt ambitnemu tytułowi, zbadanie jednej grupy tych ograniczeń, a mianowicie ograniczeń ciążących na

¹⁰ W. Osuchowski, o.c. s. 227.

właścicieli nieruchomości miejskiej względem jego sąsiadów. Jak wiadomo, istnieje tradycyjny pogląd, że właściciel gruntu w mieście mógł zbudować na swym gruncie dom dowolnej wysokości bez względu na to, czy dom ten utrudniał dostęp światła sąsiednim domom, czy też nie. To prawo właściciela mogło być ograniczone, o ile na gruncie ciążyła służebność *altius non tollendi*, zakazująca właścicielowi gruntu utrudniania dostępu światła sąsiadom. W jej braku ogólną zasadą była, zdaniem większości autorów, pełna swoboda właściciela.

Rodger zwraca uwagę, że w warunkach Rzymu starożytnego taka nieograniczona swoboda właściciela musiałaby prowadzić do niedopuszczalnych sytuacji — parcele budowlane w miastach starożytnych (zwłaszcza w Rzymie) były niewielkie i dostęp światła mógł być łatwo odcięty przez sąsiedni dom, zaś jak wiadomo cywilizacje starożytne nigdy nie stworzyły zadowalającego oświetlenia sztucznego i były całkowicie zależne od światła dziennego. Tryb życia Rzymian, którzy, jak wiadomo, wcześniej wstawali i wcześniej kładli się spać, wiązał się ściśle z koniecznością wykorzystania światła dziennego i złą jakością sztucznego oświetlenia. W tym stanie rzeczy rozważyć należy, czy rzeczywiście owa zasada swobody zaciemniania sąsiadów istniała w prawie rzymskim. Rodger przeprowadza wnikliwą i pomysłową analizę tekstów prawnych powoływanych jako dowód istnienia tej zasady — najważniejszym z nich jest tekst Ulpiana — D. 8, 2, 92 — i wykazuje w sposób na ogół przekonujący, że nie udowadniają one w wystarczający sposób istnienia prawa nieograniczonej zabudowy gruntu miejskiego.

Znacznie bardziej jednak wyraźnym dowodem istnienia ograniczeń ciążących z mocy samego prawa na właścicieli gruntu jest istnienie służebności *altius tollendi*, to znaczy służebności ciążącej na gruncie sąsiadującym z gruntem, na którym wznosi się wysoki dom. Właściciel gruntu obciążonego tą służebnością obowiązany jest znosić znaczne utrudnienia w dostępie światła, wynikające z wybudowania domu na sąsiednim gruncie, będącym dziedziną władnącą. Oczywiście istnienie tej służebności oznacza, że w jej braku właściciel domu zaciemnionego przez dom sąsiada ma prawo do obrony przed wyrządzoną mu szkodą, w warunkach rzymskich bardzo dotkliwą.

Istnienie służebności *altius tollendi* było sporne w nauce. Rodger udowadnia je w sposób przekonujący, opierając się na licznych źródłach. Trzeba tu dodać, że już przed laty A. Perret poświęcił tej służebności specjalną monografię, która jednak nie wpłynęła na tradycyjny pogląd o swobodzie właściciela.

Zdaniem Rodgera *ius altius tollendi* odgrywała w praktyce większą rolę niż *ius altius non tollendi*. W prawie klasycznym, zdaniem angielskiego romanisty, właściciel gruntu mógł więc w pewnym stopniu utrudniać wybudowanym przez siebie domem dostęp światła do okien swych sąsiadów, ale utrudnienie to nie mogło przekraczać pewnej rozsądnej granicy, chyba że właściciel posiadał *ius altius tollendi*. Natomiast sąsiedzi byli obowiązani znosić ograniczone utrudnienie w dostępie światła, chyba że posiadali *ius non altius tollendi*, w którym to przypadku jakiegokolwiek utrudnienia były niedopuszczalne. Normalnie jednak mogli oni przy użyciu właściwych środków prawnych (*actio negatoria*) zapobiec nadmiernemu zaciemnianiu, następującemu w wyniku przekroczenia owej rozsądnej granicy, którą ustalono w każdym konkretnym przypadku. Jest to więc system giętki, dopasowany do potrzeb społecznych i działający sprawnie.

W ten sposób Rodger dochodzi do wniosku, że w prawie rzymskim klasycznym istnieje prawo do światła, przysługujące zresztą nie tylko właścicielowi domu, ale i użytkownikowi czy najemcy mieszkań. Utrudnianie dostępu światła ponad rozsądną granicę było w prawie rzymskim klasycznym bezprawne, stanowiąc *damnum infectum*. Powołuje się tu Autor przede wszystkim na tekst Ulpiana (D. 8, 2, 11), a zwłaszcza Paulusa (D. 39, 2, 25). Prawo do światła może być bądź rozszerzone przez *ius non altius tollendi*, bądź zniesione przez *ius altius tollendi*, ale normalnie istnieje i chroni Rzymian przed ograniczeniem dostępu światła przez przedsiębiorczych sąsia-

dów. Po przedstawieniu procesowych środków ochrony prawa do światła, jakimi były *actio negatoria* i *operis novi nuntiatio*, Rodger omawia dwie analogiczne w stosunku do prawa do światła instytucje — prawo do widoku i obowiązek znoszenia ściekającej wody.

Widok (*prospectus*) jako dobro chronione przez prawo jest znane prawu rzymskiemu od schyłku republiki — wskazuje na to świadectwo Alfenuśa — D. 8, 2, 16, Paulo epitomarum Alfeni digestorum. Istnieje więc prawo do widoku polegające na tym, że właściciel nieruchomości ma prawo domagać się, aby nikt nie wybudował budynku, który by ograniczał widok z jego nieruchomości, chyba że właściciel sąsiedniego gruntu prawo takie uzyskał. Wszelako nie każdy widok jest chroniony w ten sposób, ale tylko taki, który posiada pewną wartość estetyczną a co za tym idzie, materialną. W razie sporu ustala się, czy dany widok zasługuje na ochronę. Interesującym tu jest pogląd Papiniana, przekazany nam przez Harmenopulosa w jego *Hexabiblos*, (2, 4, 51), że nie tylko widok na morze, ale i na góry zasługuje na ochronę. Każdy miłośnik gór zgodzi się niewątpliwie z Papinianem.

Jak sądzi Rodger, istniała służebność widoku — *servitus prospectui non officiendi*, polegająca na zakazie zasłaniania widoku, a także będąca jej przeciwstawieniem *servitus prospectui officiendi*, polegająca na konieczności znoszenia zasłaniania widoku przez właściciela gruntu, z którego ten widok się rozciąga czy raczej by się rozciągał, gdyby nie został zasłonięty wzniesioną budowlą. Wiele źródeł przytoczonych przez Rodgera, z których wzmiankowany tekst Harmenopulosa jest najważniejszy, uzasadnia jego koncepcję.

Wreszcie ostatni rozdział swej pracy angielski romanista poświęca służebności *stillicidii immittendi*, polegającej na tym, że właściciel gruntu miejskiego musiał znosić spływanie na jego grunt wody z gruntu sąsiada (D. 8, 2, 2, Gaius Ad edictum provinciale i I J. 2, 3, 1). Znoszenie to odnosiło się jednak jedynie do spływu wody w niewielkich i niezbyt dokuczliwych ilościach, w przeciwnym przypadku służyła właścicielowi gruntu *actio negatoria*. Jeżeli właściciel gruntu nie chce znosić jakiegokolwiek ilości wody spływającej na jego grunt to powinien uzyskać służebność *stillicidii non recipiendi*, która zakazuje właścicielowi gruntu nią obciążonego dopuszczania, aby jakakolwiek ilość wody spływała z jego gruntu na dziedzinę władną. Normalnie jednak właściciel gruntu miejskiego musi tolerować pewną ilość wody spływającą z gruntów sąsiedzkich.

Praca Rodgera nie kończy się uogólnionymi wnioskami. We wstępie Autor stwierdza, że jej celem jest wykazanie, że własność rzymska nigdy nie była absolutnym i nieograniczonym prawem, ale podlegała licznym ograniczeniom. Pogląd taki jest obecnie powszechnie przyjęty, także w polskich podręcznikach, tym niemniej wywody angielskiego romanisty, budzące uznanie swą precyzją, inwencją i erudycją umacniają nas w przekonaniu, że Rzymianie także w dziedzinie prawa własności byli dalecy od rozwiązań wprawdzie logicznych, ale niepraktycznych.

JAN KODRĘBSKI (Łódź)

Martini Rakovský a Rakov, Opera omnia. Veda. Vydavateľstvo Slovenskej akadémie vied. Bratislava 1974, ss. 448; Martin Rakovský, *Zobrané spisy*. Bratislava 1974, ss. 376.

Omawiane tomy ukazały się w serii Pamiątek starszej literatury słowackiej, stanowiąc tej serii pozycję dziewiątą (wersja łacińska) i dziesiątą (wersja słowacka). Obydwa tomy przygotował do wydania Miloslav Okál, który dokonał przekładu